

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Atestacja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
ca Wilhelmskimi pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
za pierwszą stronę 1 gr. 5 fen. — Eklamy od
wiersza drugiego 2 gr. 5 fen. (Incl. Umowa).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłać kwartał
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 szr. w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 szr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów
we Francji 18 fr. w Anglii 4 tal. 15 szr. w Szwecji
6 tal. 15 szr. w Danii 1 tal. 2 szr. w Włoszech
w Szawajciji i Belgii 4 tal. w Turcji 30 szr. w Ana-
ryce 6 tal. 15 szr.

Przedpłać i ogłoszenia
przejmują się w ekspedycji; przedpłać przysługują
w momencie praktyki oraz w państwach dozwolonych po-
czewo. W innych krajach zaś tylko na miejscu, za
których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadawane Redakcji nie zwracają się i niebezpieczne będą

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Uni-
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rote-
meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack & Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiąc **grudzień** otwieramy oso-
bną prenumeratę, którą obowiązane są przy-
mować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla za-
miejskowych 1 talara 5 fenigów, dla miejsco-
wych 25 szr.

Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ, 27 listopada.

Do tej chwili nie przyniosły telegramy listy nowego
gabinetu wersalskiego, widocznie, że Journal offi-
ciel nie podał jeszcze nominacji nowych ministrów.
Przyczyną zwłoki ma być okoliczność, iż dotychcza-
sowy minister skarbu Magne (bonapartysta) odmówił
w chwili ostatniej udziału w gabinetcie, do którego
ks. Broglie chciał powołać ks. Audiffret-Pasquier (or-
leanistę). Pan Magne widocznie zdał się potrzebniej-
szemu prezesowi gabinetu, bo, jak slychać, odstąpił
od zamiaru powołania do gabinetu zniezawidzonego
przez Bonapartystę ks. Pasquier. Jeśli Agence
Havas dobrze jest pouczoną, w takim razie cała
zmiana gabinetu polegałaby na tym, że minister spraw
wewnętrznych Beulé odstąpiłby swój teki ks. Broglie,
ostatni zaś złożyłby urząd ministra spraw zewne-
trznych w ręce ks. Decazes.

W Zgromadzeniu narodowym był wczoraj na po-
rządku dziennym wybór komisji trzydziestu, mającej
obradować nad ustawami konstytucyjnymi. Przy gło-
sowaniu jednakże otrzymało zaledwie 13 członków po-
trzebną większość głosów, między tymi znani członko-
wie lewego skłonu pp. Dufaure, Laboulaye, Wadding-
ton; na dziś zapowiedziano wybór reszty członków.

Obok sprzecznych wiadomości co do osób, które
odwiedzają lub nie odwiedzają hr. Chamborda w czasie
jego pobytu we Francji, dochodzą niezawodne donie-
szenia, że monarchiści podjęli na nowo z całą energią
działanie restauracji i że w tej mierze prawica najskraj-
niejsza tworzy straż przednią. Znany deputowany
Belcastel inaugurował kampanię kilkumiesięcznym ar-
tykułem, umieszczonym w Univers, który to dziennik
pociesza się z swej strony nadzieją, że restauracja mo-
narchii wprawdzie się przewlekła, nie uciekła jednakże.

W sprawie zatargu hiszpańsko-amerykańskiego do-
noszą z Waszyngtonu, że sekretarz Stanu spraw zagra-
nicznych, Fish obradował tamże przedwczoraj z posłem
hiszpańskim Bernabe. Tak na ręce ostatniego, jak i
rządu amerykańskiego nadeszły z Madrytu (uspoka-
jające depesze, które każą się spodziewać, że zawi-
kłania wyrosłe w sprawie „Virginias“ zatłwione zo-
staną na drodze pokojowej.

Flota rządowa pod Kartageną rozpoczęła już bom-
bardowanie miasta. Wszelkie usiłowania rządu ma-
dryckiego, aby zniewolić powstańców do poddania się,
nie odniosły pożądanego skutku. Twierdzą powszechnie,
że junta kartageńska, na której czele stanął w
tych dniach, po wykryciu spisku wojskowego, nieprze-
jedynany Gálvez, działa jedynie pod wpływem teorety-
zmu, jaki na nią wywierają wypuszczeni na wolność
galernicy, których rząd madrycki stawiając warunki
poddania się, wygłosił o amnestyi.

Z Rzymu donoszą, że na najbliższym konsystorzu
watykańskim odczytana zostanie encyklika papieża o
prześladowaniu, jakiego doznaje katolicyzm we wszy-
stkich częściach świata. — Posłem austriackim przy
Stolicy Apostolskiej mianowanym został dotychczasowy
poseł hr. P. ar.

Wczoraj otwarte zostały wśród zwyczajnych w po-
dobnych razach uroczystości, sejmy koronne Przed-
litawii. Depesze donoszą, że wszystkie niemal sejmy
uchwały na pierwszym posiedzeniu wysłanie do cesarza
Franciszka Józefa deputacji gratulacyjnych z powodu
25-letnich jego rządów. Żywot reprezentacji krajo-
wych będzie krótki, bo tylko do 6 grudnia.

Literatura polska.

- IV. Teki narodowa IV. — Polska. — Przeszłość. — Obecność. — Przyszłość. — Studium historyczno-polityczne, bezimienne. Przekład z niemieckiego z przedmową Karla Forstera. — Berlin 1873.
- V. Elżbieta, trzecia żona Jagielli, opowiadanie historyczne Klemensa Kanteckiego. — Lwów, nakładem księgarń Gubrynowicza 1874.
- VI. Pamiętniki z osiemnastego wieku, tom XIV. Radom i Bar 1767—1768. Dziennik wojennych działań jen. maj. Piotra Kreczmitnikowa, z rosyjskiego oryginału przełożył P. K. Stolinikowicz chełmski (cena 1 tal. 15 szr.). — Nakładem J. K. Zupańskiego.

(Dokończenie.)

Pan Karol Forster wydał czwarty tom Teki Narodowej, obejmujący studium historyczno-polityczne pod tytułem: Polska. Przeszłość. Obecność. Przyszłość. Jest to rzecz napisana oryginalnie po niemiecku przez bezimiennego autora. Pan Forster przetłumaczył ją na język czysty i zaopatrzył w przedmowę, w której, niechaj nam daruje, jeżeli powiemy, iż przebiega zbyt mało, niezasadnie, a właściwie pesymizm. „Tyle doświadczeń“, mówi, „i własnych i obcych powodują mnie dziś do zrobienia

* Na list, jaki ks. Arcybiskup wystosował do
Papieża przesyłając mu świętopietrze, otrzymał odp-
wiedź następującą:

PIUS P. P. IX.

Wielebny Bracie! Pozdrowienie i błogosławieństwo
Apostolskie.

Jeżeli kiedy Pan Bóg chciał okazać ludziom, że
boską jest budowa Kościoła, i że dla tego właśnie da-
remnymi zawsze będą wymierzone przeciwko niemu
napaści piekielnych potęg i ludzkiej złości; to pewnie
teraz, Wielebny bracie, tę prawdę jasno stawia przed
oczy tych nawet, co widzieć nie chcą, skoro dozwala,
aby wszystko sprzyśnięte się na zagładę Kościoła.
W skutek zamiarów od dawna powziętych, długimi
usiłowaniem do urzeczywistnienia doprowadzonych i
rozwinętych przez najzaciętszą sektę, która prawie
wszędzie najwyższą władzę opanowała, skierowane
widzimy przeciwko temu Kościołowi wzgardy, potwarze,
ustawy, przemoc świata. Jego wyznawców wystawiają
jako buntowników, Biskupów, jakoby winnych rokoszu,
skazują wyrokami sądów świeckich, karzą grzywnami,
z urzędów składają i wypędzają z kraju; znoszą za-
kony, duchowieństwu zamykają usta, w sprawowaniu
urzędu samowolnie je ograniczają; zakazują wychowa-
nia młodzieży w duchu Kościoła, by z jednej strony
lud nie mógł się utwierdzić w religijnych zasadach,
z drugiej zaś, by upadła nadzieja, że się wykształcą
zdolni i uczciwi słudzy ołtarza; aby obalić część Bożą,
grabia majątki Boga poświęcone; sam najwyższy Ko-
ściół Sternik trzymany jest w niewoli, by chociaż
pozbawiony wszystkiego, nie mógł przynajmniej swo-
bodnie, wedle sił, Kościołem zarządzać. To wszystko,
Wielebny Bracie, twoje serce krwawi ale i nasze roz-
dziera; albowiem gdy ubolewamy nad wielkim, jaki
ciebie spotkał, w tych klęskach udziałem, tak dalece,
że nawet i zdrowie twoje przez tyle utrapień na nie-
bezpieczeństwo narażone zostało, to oprócz tego wi-
dzimy jeszcze ono złe rozlane nie tylko na całą, jak
jest długa i szeroka, Europę, lecz również i na inne
części świata. Cóżkolwiekbyś sama wielkość nieszczę-
ści i niezwykłość ich rozpowszechnienie, obudza w Nas
niepionną nadzieję bliskiego wybawienia. Albowiem,
jeżeli Pan Bóg wtedy, gdy chciał świat zbawić, tyle
dozwolił diabelskiej przewrotności, że nawet nad Jego
Synem srożyć się mogła, nie bez słusznosci wnosić
nam wolno, że tenże Bóg przez wyuzdane obecnie
wysilenia piekła taką gotuje rzeczy naprawę, i taki
Kościołowi, wszelkiej ludzkiej pomocy pozbawionemu,
przysposabia tryumf, iż, wszechmocną potęgę Swoją
widocznie uwytłumiając, rozuchwalone nawet serca
do posłuszeństwa sobie zniewoli. Zresztą, Wielebny
Bracie, im dotkliwsiemi nękanymi troskami wielkodusznej
wszystko i życie nawet obowiązkiem twojego urzędu
poświęcasz i stanowiącej a silniejszej za Kościół walczysz,
tę też miłsiemi nam czynisz dowody twojej miłości,
i tę żywe obudza się w nas pragnienie, abyś prze-
dziej i zupełniej do zdrowia powrócił. Dary zaś twoich
dycezan, które nam przesłałeś, podziwiać nam kazali
tak gorącą ich miłość, a zarazem obudziły w Nas pe-
wną żalność, że te jałmużny złożone zostały przez tych,
którzy najcięższemu znoważ gniebieniu się klęskami.
Przyjmijcie przeto zapewnienie wielkiej serca Naszego
wdzięczności, ty, duchowieństwo twoje i lud twój, dla
których gorąco dopraszamy się u Boga, aby im takiego
jak ich Pasterzowi udzielił ducha i takiejże stałości
w wielkim niebezpieczeństwie, w jakim się znajdują;
niechajże im i tobie da Bóg to wytrwałe zjednoczenie,
któreby wszelkie przeciwników siły zlamano i ubez-
władniało, gotując nowe sprawy słusznosci zwycięstwo,
Kościołowi zaś nową chlębę. Tymczasem jako wróżbę
Bożej łaski i dowód bliskiego Naszej przyszłości,
z miłością udzielamy tobie i obu twoim archidiecezjom
Nasze Apostolskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie, u św. Piotra 3 listopada 1873,
panowania Naszego roku 28.

podp. PIUS P. P. IX.

Doktryneryzm.

Mając w obecnej zwłaszcza chwili pod do-
statkiem kłopotów własnych i domowych, kło-
potów, zdolnych niestety wypełnić aż do prze-
sytu nie mniej serce i umysł jak kolumny na-
sze dziennikarskie, kłopotów narodowych, religij-
nych, finansowych, zwracamy się rzadko bardzo
tylko do spraw polityki zagranicznej. Jeżeli czy-
nimy wyjątek, czynimy go tylko i to wyłącznie
prawie na rzecz Francji, jako kraju i narodu, z któ-
rym nas tradycja dziejowa i sympatyje dzisiej-
sze łączą nie przestają. Powodem niniejszych
słów kilku naszych o Francji jest doktryner-
skie wystąpienie Kuryera Poznańskiego —
charakterystyczne jako znamię całego stronnictwa,
dowodzące swą jaskrawością, do jakiego
dziwnego zaślepienia, przepomnienia wszelkich
względów rzeczywistości i warunków prakty-
cznych może doprowadzić zbytek konsekwency
w przyjętej czy przyswojonej doktrynie. Konserwatyzm nasz i klerykalizm polityczny
rozkochał się w zasadzie legitymizmu, zamyka
oczy na wszystko inne i wiedzie na tron wbrew
woli Francji, wbrew woli nawet własnej Henry-
ka V. Na dawniejszy zarzut nasz, że hr. Cham-
bord, jeżeli chce być odnowicielem monarchii
we Francji, jeżeli ma reprezentować pierw-
stek trwałej władzy, winien się pogodzić z Fran-
cją rewolucyjną, Napoleona i trzydziestu kilku lat
parlamentarnego życia, a jeżeli się nie pogodzi,
pretensji do podobnie szczytnej roli rościć nie
może, odebraliśmy dawniej odpowiedź, że Hen-
ryk V nie będzie restauratorem grzesznej mo-
narchii Ludwika XIV i XV, lecz odnowicielem
monarchii Ludwika św. Rola z pewnością
bardzo zaszczytna, ale łatwiejsza do odegrania w
klausurze klasztornej lub w przybranym w go-
dla XIII wieku komnacie średniowiecznego zam-
ku, aniżeli na tronie wielkiego narodu wśród
białego dnia XIX wieku! — Restauracy
we właściwym znaczeniu tego wyrazu, powrotu
do rzeczy minionych w formie, jaką miały, nie
ma w historii ani w polityce. Każda restaura-
cya, czy to angielska po Cromwellu, czy fran-
cuzka po Napoleonie, czy Ferdynanda w Hispa-
nii, czy Wiktora Emanuela I w Piemontcie, czy
Ferdynanda IV w Neapolu — znalazły się w
konieczności uwzględnienia tego, co się stało a
odstać nie mogło. Wszystkie zaś, idąc w zapa-
sy z tem, co się stało, poszły, zkad przyszły —
były nie pierwsiatkiem silnej i trwałej władzy
narodowej, lecz ziarnem wewnętrznego rozstroju i
żarzewiem rewolucyi. Restauracya francuzka z
r. 1814, mędrza od innych w osobie Ludwika
XVIII i jego doradców, zrozumiała tę praw-
dę, — a choć bliższa o 60 lat epoki Ludwi-
ka świętego, aniżeli nasze czasy, nie myślała o
odnowieniu monarchii świętego króla, wojującego
z Saracenami, lecz wołała przez kartę konsty-
tucyjną, byle tylko stać się możliwą w obec
Francji, — przyjąć zasadniczą treść tego, —
co rewolucya i Napoleon I. wzniesli. —
Imiona panujących czy osobistości, przeznaczo-
nych do panowania, mają także swe znaczenie.
Biedne dziecię pogrobowe, które według inten-
cyi naszych i innych doktrynerów konserwa-
tyzmu quand même ma restaurować dzisiaj

nie dla tego, że ocenia trafnie i z równą znajomością
rzeczy jej obecne położenie, jej stosunek do różnych
mocarstw europejskich, nie wyjmując trzech mocarstw
zaborczych, ale że w niepraktykowanym i przepo-
mnianym dzisiaj od dawna w Niemczech uczuciu
sprawiedliwości nie myśli pochłaniać owego „naro-
dowo-liberalnego“ ucisku, jaki się podobalo prze-
ciw naszemu narodowemu żywiołowi roztoczyć, że
przemawia za naszą swobodą; że wreszcie odzywa się
za przywróceniem Polski, przyznając jej tak prawo
jak zdolność życia. Jest to pojaw tem nadzwyczajniej-
szy, tem bardziej na uwagę zasługujący, że nawet
względ na całość niemiecką nie przeszkodził autorowi
tłumaczonego przez p. Forstera dzieła być gorliwym
i konsekwentnym rzecznikiem odbudowania Polski.
„Oznaczymy dla Polski możebnie najściślejszy zwią-
zek z niemieckim ludem i krajem jako niezbędną uży-
teczność, jeżeli nie konieczność. Ten związek polski
i niemieczyński musiałby znaleźć pełne uwytłumienie
kiedyś w terytorjalnej i państwowej organizacyi. Przy-
puszczamy nawet wypadek, że Polskaby raz pozostała
pod tarczą odmienności Rosji, nie odpowiadałoby to
korzyściom ostatniej, gdyby pojednany i zaprzyja-
żniony lud bratni skojarzonym był ze stosunkami Nie-
miec. Obok ułatwienia w zadaniu cywilizacyi mogłaby
Rosya przez to pozyskać pośrednio tem silniejszy wpływ
na niemieckie stosunki. Z naszego stanowiska nie cho-
dzi wcale o to, aby wyłącznie narodową utworzyć
kształtność, ale tylko narodowo pomieszaną gmino-
władztwo, w którymby się z odtrąceniem Rusinów pol-

monarchią Ludwika św., dostało za owę re-
stauracyi obliczającą się z warunkami rzeczy-
wistości, imię Henryka, przypomniane po
dwustuletnim szeregu Ludwików na tronie Fran-
cji. Pogrobowiec księcia Berry miał według
intencji mądrego stryjcznego dziadka symboli-
cznym tem imieniem reprezentować dalszy
ciąg poprzednika swego Henryka IV., godzić
jak on monarszą władzę z potrzebami kraju i
żadaniami czasu; był imieniem tem namaszczo-
nym z góry nie na pochod raka ku odgrzebywa-
niu przeszłości XIII. wieku, lecz na pioniera
przyszłości, na kojarzyciela zgody między kró-
lewskością z Bożej łaski a nową Francją, jaka
wyszła z morza krwi rewolucyi i wojen napo-
leńskich. Z takim przeznaczeniem przyszedł
dzisiejszy Henryk V. na świat, z takim nama-
szczeniem wyszedł w świat od chrzcielnicy. Je-
żeli dziś zapomina paszportu, pod którym wszedł
w życie, jego szkoda; jeśli ma czy to we Fran-
cji czy po za Francją przyjaciół, którzy mu ów
paszport zagubili umyślnie kazali, żalować na-
leży tylko ich zaślepienia! — Dzisiaj po mani-
fescie hr. Chambord z dnia 27 października,
po przedłużeniu rządów Mac-Mahona na lat 7
podejmuje Kuryer znów sprawę ocenienia sy-
tuacyi francuzkiej i kończy długie dwa artyku-
ły poświęcone wykazaniu konieczności, iż Fran-
cja pozostaje tylko na klęczkach; jak pokutu-
jącej grzesznicy przyjąć bez żadnych zastrzeżeń
i warunków monarchę z Bożej łaski w osobie
Henryka V., — następnymi słowy: „Jeżeli
Francya nie ma się stoczyć w przepaść komu-
ny po stopniach republiki zachowawczej Thiersa,
czerwonej Gambetty, musi oddać swe berło
sprawiedliwości w silne ręce Henryka V.“
Żart to czy prawda, co czytamy. Silne ręce
Henryka V. trąciłyby nam nieco ironią, gdy-
by nie wychodziły z pod rysopisu przyjaciół,
choć nierozważnych i zaślepionych przyjaciół.
Henryk V., przechadzający się spokojnie po u-
licach swego „dobrego miasta Paryża“ pod o-
pieką policyi Mac-Mahona, przypatrujący się
spalonym Tuileriom bez zwrócenia niczyjej u-
wagi, bez wywołania ani strachu ani nadziei,
ani entuzjazmu, nie znany nikomu, trącający
się łokciem o łokieć na bulwarach z pierwszym
lepszym robotnikiem paryżkim, to, przyznają
wszyscy, trochę dziwny król dla Francji, to
nie konieczne dowód zachwalonej przez Ku-
ryerowych pisarzy „siły rąk jego.“ Napo-
leonowi dość było, jak sam zwykły mawiać,
za powrotem z Elby zapukać tabakierką do
bram Grenobli, by od razu okrzyknięto go pa-
nem Francji, by zamknąć usta wszystkim prze-
ciwnikom, by przekonać o potrzebie swej wła-
dzy nawet oporne, republikańsko-konstytucyjne
żywiły. Hrabia Chambord przechadza się bez
przeszkody po Paryżu, może zwiedzać z paten-
tem królewskości z Bożej łaski w kieszeni
wszystkie restauracye i teatry paryżkie; nikt
go nie zna i nikt prócz szczupłego zastępu za-
krywających się jego godłem szermierzy legity-
mistycznych władzy jego nie ogłasza. Jestże
to król i władca dla Francji? W rzeczach
polityki nie dosyć chcieć, trzeba móżdż i u-
mieć. Władza zdobywa się zasługą i zaufa-
niem, nie spada jak manna z niebios zgłodnia-
łym żydom, komuś, co warunków jej zyskania

skie i niemieckie żywioły stykały, odważyły i uzupeł-
niały; idzie o to, aby wolne połączenie obu dwóch po-
wolać do życia jako wzór wielkiego i powszechnego
związku, któryby mieli zawrzeć w przyszłości Słowia-
nie i Germanie, aby się na Wschodzie spełniło wielkie
zadanie cywilizacyi. Wychodząc z tego punktu wi-
zdenia, odrzucilibyśmy w nową Polskę wszelkie linie
demarkacyjne przeciwko Niemczyźnie, ale zebrałibyśmy
w jej skład nie tylko cały Poznań, lecz również życzy-
libyśmy przyłączenia całej pruskiej prowincyi, która
przecie, przynajmniej geograficznie, wskazana na swój
sarmacki niż położony kraj, wymaga usilnie, choćby
pod względem gospodarskim, ścisłego połączenia. Po-
łączony polsko-pruski związek celny, obejmujący
pruskie wschodnie prowincje, rosyjskie królestwo, całą
lub dwie trzecie Galicyi i Podlaskie, liczyłby na 13
—15 milionów mieszkańców najmniej 3 miliony Niem-
ców, liczbę, która przy swojej oświecie i zamożności
zrównoważyłaby podwójnej i potrójnej ilości Słowian.
Przyocem prędkoby jeszcze takowy wzrost i przycią-
gwał swoim wpływem żydów, protestanckich Litwinów
i Mazurów a zapewne i część Rutenów. Zresztą wiele
czy mało weszłoby Niemców w zastęp nowego państwa,
w każdym razie byłby przywrócony naturalnie gospo-
darski jego związek z pruskim wyższym krajem, przez
co się już samo nasuwa jego zbliżenie, wypadkowo
wcielenie do niemieckiego związku cłowego. A już że
znaczenia samych materialnych interesów powstałoby
w logicznym następstwie potrzeba politycznego związku
pomiędzy Polską i niemieckim państwem. To połą-

nie rozumie aniby wiedział, co począć, gdyby
 a laską Opatrzności pozyskał. Zareczamy po
 setny raz, że dalecy od naśladowania doktry-
 neryzmu konserwatywnego, — ujrzelibyśmy
 zadowoleniem Henryka V. na tronie Fran-
 cyi, gdyby „reçe jego były na prawdę si-
 le,“ gdyby do bardzo pożądanego warunku
 królewskości z Bożej łaski dodawał osobiste
 przymioty charakteru, rozumu i woli polity-
 cznej, gdyby władza jego zapowiadała możność
 rwałości, gdyby nie była prowokacją nowych
 wstrząśnień i rewolucyi. Tak tymczasem, jak
 przedstawia zapowiada restaurowany tron
 Henryka V. efemeryczność, konspiracye, intrygi
 rewolucye, rozstrój na wewnątrz, ubezwła-
 nienie Francyi na zewnątrz. — Dziś dwie tylko
 stateczności rządowe przedstawiają nam we
 Francyi warunki życia: albo rzeczpospolita
 zachowawcza lecząca rany kraju, wyrabiająca
 ily narodu, godząca wszystkich, bo wyrażają-
 a wolę ogólną a nie obdarzającą niezasłużonem
 nierwszeństwem nikogo, albo też dyktatura
 asługi, wynagradzająca naturalnie bez prośb,
 argów i patentów samą logiką wypadków,
 władzą nad krajem i narodem szczęśliwego
 nęza stanu i wodza, który odzyska to, co
 Francya straciła. — Czy takiego męża
 przysłuchi — Francya wyda i kiedy go
 wyda, nie możemy naturalnie wiedzieć, choć
 wypadki i duch Francyi na niego pracują. Nie
 widzimy też konieczności, aby warunkiem wysta-
 pienia takiego opatrnościowego człowieka miała
 lopiéro, jak konserwatyzm lubi twierdzić i zare-
 zzać, być restaurowaną monarchia. Przyszły wiel-
 i wódz Francyi, jeśli się nań Francya zdo-
 bzie, może wystąpić równie dobrze jeśli nie le-
 piej w mundurze generała republikańskiego, niż
 w szacie konetabla Henryka V. Są to jednak-
 ie marzenia niepewnej przyszłości a nam wol-
 to tylko kombinować i rozumować na podsta-
 wie danych i znanych warunków teraźniejszo-
 ści. Te zaś właśnie warunki, przedstawiające
 restauracyą Henryka V takiego, jakim się w
 swym manifestie z d. 27 października r. b. ob-
 awił — jako mrzonkę doktryneryzmu zachow-
 awczego, jako źródło rozstroju i niepokoju
 wewnętrznego dla Francyi, przedstawiają nam
 przeciwnie jak na dziś tylko ową prozaiczną,
 zachowawczą rzeczpospolitą bez republikań-
 — w oczekiwaniu tego, co wypadki przyniosą,
 jako jedynie możliwą i praktyczną formę rządu
 dla Francyi. Wszystko po za nią dzisiaj traci
 konspiracyą i intrygą. Aby zaś groziła wywrot-
 tem, „stoczeniem się w przepaść komuny pa-
 ryżkiej“, nie ma niebezpieczeństwa. Wszak w
 maju r. 1871 nie „silne reçe“ bawiącego na-
 ówczas w Frohsdorfie Henryka V, lecz słabe
 i znużone ręce będącej pod zakwestyonowaną
 władzą malenkiego Thiersa r. czypospolite-
 tąd pokonały orgie komuny paryżkiej. Zatem
 tylko doktryneryzm konserwatywny może lubo-
 wać się widokami restauracyi monarchii Hen-
 ryka V; zdrowy i praktyczny a dobrze Francyi
 życzący rozum polityczny ma wszelki powód
 życzyć jej utrwalenia się formy rządu republi-
 kańskiej.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył radcę regencyjnego Franciszka Aleksandra
 Wilhelma Juliusa Jordan w Gdańsku mianować nadradcą
 regencyjnym i dyrygentem wydziału regencyjnego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 24 listopada.

(W sprawie teatralnej.)

(T.) Poufna narada wczorajsza członków towa-
 rzystwa akcyjnego przyjaciół sceny narodowej, nie do-
 prowadziła jeszcze sprawy teatralnej do żadnego stano-
 wczego rezultatu. Zgromadzenie było bardzo liczne a
 rozprawy nader ożywione.

Przewodniczył prezes towarzystwa p. Podlewski i
 starał się w długiej przemowie, którą zagał posiedze-
 nie, wyświecić sytuację, co mu się jednak z powodu

czenie nie powinno nosić charakteru hołdowniczego.
 Polska nie powinna być poniżoną do namiestnictwa
 lub wice-królestwa. Przeciwnie, polityka przeważają-
 cego, protegującego państwa nie powinna się tu targa-
 wać i nie za wiele uszczerbku czynić objętości, samo-
 istności i urokowi udziałności. — Otóż próba poli-
 tyki autora, której dalałoby się niejedno zarzucić ze sta-
 nowiska praktyczności, którą można nazwać niejasno
 i mało ściśle sformułowaną mrzonką, której uczi-
 wość i znacność, nadewszystko jednakże szczerą życzli-
 wość dla nas i naszego żywiołu dość wysoko cenić i
 uznawać nie można. Z tego stanowiska rzecz uwa-
 żając, rozumiemy interes tłumacza i wydawcy dla au-
 tora oryginału i wyrażamy mu szczerze uznanie.

Młody pracownik na polu dziejowym p. Klemens
 Kantecki ogłasza osobno wydrukowane dawniej już
 nieco w Przewodniku naukowym i literackim
 opowiadanie swa historyczne pod tytułem: Elżbieta,
 trzecia żona Jagielly. — Autor wziął sobie za
 zadanie rehabilitacyą pamięci i sławy Elżbiety Pile-
 ckiej, owiej trzeciej po Jadwidze i Annie Cylejskiej
 żony Władysława Jagielly, która, nie będąc w laskach
 u współczesnej, zazdrośnej na godność jej królewską
 szlachty, nie cieszy się również i historycznej kor-
 zystną opinią, dzięki Długoszowi mianowicie i idącemu
 za nim szeregowi innych dziejopisarzy. Zadanie reha-
 bilitacyjne, jakie wziął na siebie młody autor, świadczy
 o jego szlachetnym usposobieniu; sposób, w jaki się
 zeń wywiązał świadczy niewątpliwie o jego pisarskim
 uzdolnieniu, o zręczności grupowania faktów, o umiejęt-

wejścia w zbyt drobne szczegóły, nie bardzo powiodło.
 Ważniejszem było nierównie przemówienie akcyo-
 naryusza dra Kornela Hofmana i członka komitetu hr.
 Łosia.

Od pierwszego dowiedzieliśmy się, że liczne grono
 akcyonaryuszów zażądało na piśmie od komitetu zwo-
 łania zgromadzenia i zdania sprawy, a od drugiego, że
 niedobór przedsiębiorstwa wynosi 30,952 guldenów.

Z odczytanego przez hr. Łosia zestawienia liczb,
 okazało się że dochody teatru od 1 kwietnia 1872 do
 5 marca 1873 wynosiły 171,648 guld. a od 6 marca
 do 1 września r. b. (kiedy oddano dramat hr. Cetne-
 rowi a operę hr. Łosiowi) wynosiły dochody 60,294
 guldenów, wreszcie od 1 września do chwili obecnej
 dochody z opery (z działu dramatycznego nie złożył
 hr. Cetner jeszcze rachunków) wynosiły 15,369 guld-
 enów. Między temi dochodami jest 12,912 guld. wpla-
 conych przez akcyonaryuszów, a subwencyi od Wy-
 działu krajowego 6,300 guld., dalej 18,040 guldenów
 u osób prywatnych pożyczonych. Wszystko to zostało
 wydane, a na pokrycie stanu biernego jest kasyca
 6,000 guldenów i garderoba, biblioteka, muzykalna,
 przybory różne i utensylia teatralne.

Dowiedzieliśmy się dalej z przemówienia hr. Ło-
 sia, że artyści dramatyczni tutejsi proponowali komi-
 tetowi układ na następujących podstawach: 1) Spółka
 artystów dramatycznych bierze na siebie wszelkie zob-
 owiązania względem fundacyi Skarbkowskiej aż do eks-
 piracyi 6 letniego kontraktu dzierżawcy. 2) Obo-
 wiązuje się utrzymywać operę. 3) Obowiązuje się
 członkom komitetu spłacić wszystkie przez nich poczyni-
 onie wkłady. 4) Obowiązuje się kupony od akcyi
 (asygnacye na 20% ustępstwa z cen wstępu) przyjmować
 dalej. 5) W razie ukonstytuowania się towarzy-
 stwa akcyjnego obowiązują się spółka odstąpić swe
 przedsiębiorstwo, a 6) Kasyca i wszystkie przybory
 teatralne własnością towarzystwa będące, stają się wła-
 snością spółki.

Wniosek ten i wniosek Hofmana wybrania komi-
 syi z 5, któryby całą sprawę do rozpatrzenia przeka-
 zano, dają powód do bardzo ożywionej dyskusyi, która
 trwała do wpół do 10 wieczór.

Pp. Łos, Stanisław Dobrzański, Jan Dobrzański i
 dr. Semilski popierają propozycyą artystów dramaty-
 cznych a ostatni jako tej spółki pełnomocnik, domaga
 się, aby sprawy do żadnej komisyi nie odesłać, tylko
 uchwalić bezzwłocznie, że komitet ma się układać z tą
 spółką na podstawie zaprojektowanych przez nią pun-
 któw. Pan Jan Dobrzański popierał ten wniosek go-
 raco, dowodząc że utworzenie towarzystwa akcyjnego
 jest nie możliwe i że oddanie przedsiębiorstwa spółce
 zarobkowej aktorów, będzie rzeczą najkorzystniejszą.

Za wnioskiem p. Hofmana przekazania całej spra-
 wy komisyi do rozpatrzenia, na co później i hr. Łos
 się zgadza, przemawiali pp. dr. Hofman, dr. Roński,
 Sochanik, Podlewski i Blotnicki. Ten ostatni zażądał
 jednak, aby wyznaczono komisyi 8 dniowy termin do
 zdania towarzystwu sprawy, gdyż rzecz jest bardzo
 pilna i przy tej sposobności zaznaczył, że p. Jan Do-
 brzański przemawiający dziś tak gorąco za oddaniem
 teatru w ręce „spółki zarobkowej“ dowodził przed ro-
 kiem równie gorąco, że jedynie oddanie teatru towa-
 rzystwu nie godzącemu na żadne zyski, może być dla
 sceny narodowej zbawieniem.

Wreszcie dr. Zbyszewski zgadzając się na komisyę
 proponowaną, żądał aby jej wszystkie przekazano tylko
 nie propozycyą spółki aktorów, co do której tylko komi-
 tet sam według § 6 statutów rozstrzygać jest upo-
 ważniony.

Po dłuższej jeszcze rozprawie „co do formalnego
 traktowania“ i „co do osobistych sprostowań“ zgodzono
 się na wybranie komisyi z 5, na wniosek p. Pierozyn-
 skiego powołano do niej owych 5 akcyonaryuszów,
 którzy już na prywatnym zebraniu do traktowania z
 komitetem byli wydelegowani (pp. Alfred Mlocki, Fr.
 Balutowski, Teodor Kulczycki, dr. Kornel Hofman i
 dr. Roński) i przekazano tej komisyi całą sprawę do
 zbadania, polecając jej zarazem strutywanie ra-
 chunków.

Wiedeń, 23 listopada.

(Z Rady państwa).

W dalszym toku ogólnych rozpraw nad adre-
 sem 18 b. m., które wczorajszym liście straciłem, za-
 brał głos przeciw adresowi po p. Giskrze p. Raclag
 deputowany z Krainy, należący do stronnictwa liberal-
 nych Słoweńców, czyli „Młodo-Słoweńców“. Pragnie
 on „zaznaczyć stanowisko Słoweńców, których repre-
 zentuje rodem i wyborem, a którzy nie zgadzają
 się z zapatrywaniem hr. Hohenwartha, bo stoją
 na gruncie konstytucyjnym i chcą zawsze
 działać dla rozwoju prawa i wolności.“ Głosować bę-
 dzie przeciw adresowi, gdyż adres jest ultracentralist-
 ycznym; a jakkolwiek on i jego przyjaciele polityczni
 żądają silnego parlamentu, któryby zatłwiał sprawy
 wspólne, — jednak pragną także rozszerzenia samo-
 rządu krajów. — W adresie nie ma wzmianki o ró-
 wnouprawnieniu wszystkich ludów w państwie, co je-
 dynie może być podstawą ich pojednania. Mniemam,
 że droga do pojednania ludów byłaby rewizya konstytu-
 cyi państwa na podstawie dawniejszych konstytu-
 cyi krajowych a przynajmniej z ich uwzględnieniem.
 Popiera uporządkowanie stosunków między kościołem

ści jasnego przedstawienia rzeczy, o równą umiejętność
 korzystania ze źródeł. Są to przymioty, które niewąt-
 pliwie zaręczają autorowi przyszłość, które mu, choć
 nie doktorowi ani patentowanemu u uczonemu uniwer-
 sytetów niemieckich dają wyższość nad owymi liczny-
 mi katechumenami niemieckiej nauki, przenoszącymi
 obcą uczoność w dość niestrawny sposób na naszą ni-
 wę. Wierzmy dalej chętnie autorowi, iż Elżbieta nie
 była, idąc za Jagiellę, wdową po trzech, lecz po je-
 dnym mężu Granowskim, noszącym, nawiasowo po-
 wiedziawszy, nazwisko swe, nie jak autor powiada, od
 podolskiego miasteczka, lecz od wielkopolskiej wsi
 Granowo. Wierzmy także dalej, że była enotli-
 wą, mimo tego, że stronnictwo Długosza o niej
 powiada; wierzmy, iż była piękną a nie wyschlą i
 brzydką suchotnicą; wierzmy wreszcie, że zawiść współ-
 czesnych i niesprawiedliwość historyczna bez podstawy
 pamięć jej i osobę dotąd przesłaadowały. Wszystkie te-
 zy te podejmuje autor i szczęśliwie przeprowadza. Co-
 byśmy natomiast jako ujemną rozprawę jego uważali
 stronę, to pewną zbyteczną przeciw powadze, jak Dłu-
 gosza, w przedmowie tak odległych czasów jak Elżbieta
 Pilecka, polemizację; to dalej jeszcze pewien posu-
 nięty po za granice historyczności sentymentalizm dla
 osoby Jagiellowej małżonki. Zeniąc się po raz trzeci
 z poradą siostry swej, księżnej mazowieckiej, Aleksan-
 dry Jagielloj ma już blisko 70 lat. Mimo to znajdu-
 jemy o nim i o Elżbiecie następne ustępy w opowia-
 daniu autora: „To też gdy jako wdowie ujrzał i po-
 kochał również wolną kobietę, wyrzekł już stanowczo:

a państwem, ale nie chce w stosunkach tych przewagi
 państwa i właśnie dla zabezpieczenia wolności sumienia
 chce także zastrzedz prawa kościoła; mniemam, że zgro-
 madzenie synodów metropolitalnych i dycejalnych —
 które oświadczyłyby swoje zdania, utworzyłby drogę
 do harmonijnego ułożenia tych stosunków. Przemowa
 ta jak i wiele innych, okazać powinna mniej znającym
 stosunki austriackie, dla czego stronnictwa
 rzeczywiście narodowe nie mogą się łą-
 czyć z tak zwaną „partyą prawa“, czyli
 „prawym środkiem“, bo go podejrzewają dosyć
 słuszenie, że jest przeciwny nie tylko teraźniejszej kon-
 stytucyi ale w ogóle systemowi konstytucyjnemu.

Następnie miał godzinę blisko mowę, także prze-
 ciw adresowi, p. Hermann, deputowany ze Styryi.
 Należał on do klubu hr. Hohenwartha, który po-
 stanowił nie brać udziału w rozprawach; lecz wolał się
 narazić na wykreślenie z klubu a wypowiedzieć swoje
 przekonania. Jakkolwiek przemowa p. dep. Hermann
 wypowiedziana spokojnym lecz monotonnym głosem,
 którego spokoju nie zakłóciły gwałtowne przerywania
 ze strony lewicy, była nieco ekscytacyjna i często od-
 stępowała od przedmiotu, jednak wyrażała głębokie,
 prawie fanatyczne przekonania, a chociaż na niektóre
 trudno się zgodzić, ale uszanować je należy. Dla tego
 śmiechy lewicy ubliżały godności Izby. Przedewszyst-
 kiem założył mówca protest przeciw ustawie o wybo-
 rach bezpośrednich, która pogwałciła prawa sejmów i
 jak mniemam była zwycięstwem jednego plemienia nad
 innemi, a nawet jednego stanu w tym plemieniu, to
 jest mieszczaństwa niemieckiego. Wypowiadał w obec
 ministrów gorzkie, przesadne nawet na nich skargi, bę-
 dąc sam niższym urzędnikiem, sędzią powiatowym, co
 było pięknym objawem niezależności. W ogóle dążność
 jego mowy była głównie obrona kościoła i zasad kon-
 serwatywnych i uderzał na fałszywy liberalizm, a ma-
 ło zajmował się narodową, że tak powiem stroną spra-
 wy konstytucyjnej, to jest sprawą zabezpieczenia na-
 rodowego rozwoju różnych ludów Austryi składają-
 cych.

W odpowiedzi p. Raclagowi zaabrał najprzód
 głos p. Forreger, deputowany ze Styryi, niemie-
 ckiego rodu. Twierdził, że reprezentuje także Słoweń-
 ców, lecz że go wybrali ci, którzy pragną oprzeć się
 na cywilizacji niemieckiej, a dowód tego upatrywał w
 swym wyborze. Lecz zapomniał dodać, że go wybrała
 właściwie ludność niemiecka a upadł jego przeciwnik
 dyktat słoweński.

Wystąpił także przeciw p. Raclagowi hr. Co-
 ronini deputowany z Gorodisk i z Gorycy a tame-
 czny namiestnik. Twierdził, że ma także zaszczyt re-
 prezentować Słoweńców, a mimo tego, a nawet dla te-
 go głosił za ustawą o bezpośrednich wyborach a te-
 raz głosił będzie za adresem; albowiem ta ustawa otwie-
 ra do ciała prawodawczego wrota reprezentantom wszy-
 stkich narodowości w Austrii, bez względu na to, czy
 oni stanowią większość czy mniejszość w jakim kraju,
 a gdyby nie ta ustawa, nie mielibyśmy przyjemności
 powitać pana Raclaga w naszym zgromadzeniu.

Następnie deputowany ze Śląska p. Haase, ta-
 meczny superintendent ewangelicki a zacięty wróg
 żywiołu polskiego na Śląsku wystąpił z pełnym gie-
 stykulacyi kazaniem, zwróconem głównie przeciw panu
 Hermanowi i waleczył zacięcie z wiatrakami, bo z oba-
 lenym już konkordatem.

Oklaski które wywołał pan Haase nie dozwoliły
 spać p. Henigsmannowi, deputowanemu z Kołomyi,
 wybranemu w skutek apatyi polskich wyborców w tym
 mieście i obalacemu starozakonnych przez agentów
 kandydata. P. Henigsmann zamieszkały od lat kilku
 w Wiedniu zajmujący się przeważnie interesami gieł-
 dowymi, wystąpił w mowie mało zresztą słuchanej,
 z pochwałą ustawy o bezpośrednich wyborach.

Po nim ostatni głos przeciw adresowi zabrał de-
 putowany ze Styryi Wośniak. Ten wraz z panem
 Raclagiem istotny reprezentant Słoweńców, nie nale-
 żący także do klubu hr. Hohenwartha wystąpił przeciw
 adresowi uskarżając się, że wieje z niego duch centra-
 listyczny. Głównie uderzał na germanizacyjny system
 panujący jeszcze ciągle w południowych prowincjach
 austriackich i na Śląsku; czynił wymówki ministrowi
 oświecenia publicznego, iż nie zastępuje względem
 Słoweńców ustaw zasadniczych, zapewniających każde-
 mu narodowi kształcenie się w języku ojczystym.

Po przemowie deputowanego p. Rygera z Mo-
 rawii, który broniąc rozwlekłe adresu, umiał nie no-
 wego nie powiedzieć, zamknął ogólnie nad niem roz-
 prawy a zarazem posiedzenie.

Na następnej posiedzeniu 19 tm., sprawozdawca
 komisyi adresowej p. Herbst w półtoragodzinnej mo-
 wie starał się odeprzeć zarzuty adresowi uczynione a
 podnieść jego zalety. Przedstawił najprzód, że opozy-
 cya tak w Izbie jak w państwie nie ma i mieć nie
 może jednakowego kierunku, bo jedni są przeciw je-
 dności (a raczej jednolitości) państwa, drudzy przeciw
 wolności w niem, trzeci i przeciw jednolitości i przeciw
 wolności. Do pierwszych przeciw jednolitości państwa,
 zalicza Polaków; do drugich przeciw wolności, należy
 tak zwana „partya prawa;“ do trzecich przeciw wol-
 ności i jednolitości państwa, deklaranci czescy. Prócz
 tego scharakteryzowania opozycyi, mowa p. Herbst
 w wielu ustępach zgrzeczna, w wielu sofistyczna, a wszę-
 dzie tchnąca duchem centralizacyjnym, nie nowego nie
 zawierała.

Raczej koronę utracić, niż nie iść za popędem serca;
 raczej w borach litewskich się zakopać, niż raz jeszcze
 przysięgać zinnymi usty wiara małżeńską narzuconą
 sobie niewieście. A dziwnie świeże, szlachetne uczu-
 cia i popędy grały w sercu tego młodzieńczego starca,
 co z tak mocnym przedsięwzięciem jechał do rodzinnej
 Litwy. Kiedyś gdy chcąc wycisnąć po królewskich
 kłopotach i męczotach zjeżdżał w ciemne gąszcze lite-
 wskich lasów i zapominając o świecie, całemi dniami
 z grubą zwierzyną chołdził w zapasy, kiedyś takie kil-
 komiesięczne nieraz harce ubiegały mu lotem błyska-
 wicy. A teraz jakżeż długo, jakżeż tęsknie włożył się
 dni i tygodnie, jakżeż szarym i bezbarwnym wydawał
 mu się świat, jak mało rozrywały go myśliwskie ucie-
 chy i triumfy! Nie też dziwnego, że się stawiał jeszcze
 przed umówionym terminem i z niecierpliwością czekał
 przybycia ukończonych. Otóż tak ustępy tego rodzaju,
 jak epitet „zasłепionego do szczeru kronikarza“, dany
 przez młodego autora poważnemu dziejopisarzowi XV
 wieku jakim był Długosz, nie zdają nam się tak nie-
 wczesnym sentymentalizmem pierwsze, jak niesmaczną
 polemizacją drugi, odpowiadać godności i prawdzie
 historycznego opowiadania. Zyczylibyśmy wyleczyć
 się z podobnych naleciałości młodemu autorowi, które-
 go talent i pracowitość wiele zkaładną zapowiadają.
 Na ostatnim miejscu wreszcie naszej literackiej poga-
 danki zapisujemy XIV tom „Pamiętników z XVIII
 wieku“ wydawanych nakładem księgarni tutejszej Żu-
 pańskiego a zawierający przełożony z języka rosyjskie-
 go dziennik wojennych działań generała Kreczetnikowa.

Po przemowie sprawozdawcy, Izba przyjęła wię-
 kszością głosów projekt adresu jako przedmiot rozpraw
 szczegółowych. Przeciw temu głosowali Polacy, „pra-
 wy środek“ i wspomnianych wyżej paru reprezentan-
 tów słoweńskich. Szczegółowa dyskusya, która się na-
 stępnie rozwinęła i zajęła resztę posiedzenia, miała za-
 pełnić inny charakter i wiał z niej całkiem odmienny
 duch, niż z rozpraw ogólnych w dniu poprzednim.
 W wiliu w rozprawie ogólnej po wystąpieniu delega-
 cyi polskiej przeciw adresowi i przeciw pochwalonemu
 w niej systemowi centralizacyjnemu po obronie adresu
 przez mówcę lewicy p. Giskrę, toczyły się spory po-
 między reprezentantami różnych narodowości w każdym
 kraju. Natomiast 19 t. m. w rozprawach szczegóło-
 wych nie zabierała już głosu opozycya narodowa, ale
 walczyły między sobą różne partye w samem stronnict-
 wie niemieckim; mianowicie była walka między ową
 garstką radykalnych demokratów, którzy zajęli główne
 ławy skrajnej lewicy a lewicą i jej reprezentantem p.
 Herbstem. Pp. Kronawetter, Stendel, Umlauf wnosił
 do adresu poprawki żądające głosowania powszechnego,
 zniesienia cenzusu wyborczego, zniesienia podatku kon-
 sumcyjnego itp., popierając je, uderzali na rząd i le-
 wicę, rozwijali swoje zapatrywania o urządzeniu spo-
 łeczności na podstawie zasad 1789 r. Wnioski te i
 poprawki nie znalazły poparcia w Izbie, to jest, nie
 poparło ich nawet dwudziestu deputowanych a nastę-
 pnie cały adres uchwalono bez zmiany. Przeciw adre-
 sowi głosowali naturalnie ci, którzy byli przeciw wzię-
 ciu jego projektu pod szczegółowy rozbiór, to jest de-
 legacya polska trzech reprezentantów słoweńskich i
 „prawy środek“ czyli partya hr. Hohenwartha a nadto
 wspomniana garstka ze skrajnej lewicy, której popra-
 wki odrzucono. Zdziwiło wielu deputowanych niemie-
 ckich w centrum, iż świętojurecy (z wyjątkiem kilku
 którzy wyszli z Izby) głosowali za ustępem adresu
 zapowiadającym uchwalenie ustaw przyznających prze-
 wagę państwu przy uporządkowaniu stosunków wy-
 znaniowych; znany deputowany ks. Greuter z Tyrolu,
 widząc powstających za tym ustępem świętojurew,
 zawołał: — „głuzina wschodnia.“ To postępowanie
 świętojurew tem mocniej raziło, że nawet należący
 do stronnictwa wierno-konstytucyjnego opat ks. Hel-
 ferstorfer wyszedł z Izby, aby za tym ustępem nie
 głosował.

Przed rozpoczęciem rozpraw nad adresem przed-
 łożył Izbie deputowanych minister skarbu de Pretis
 projekt wydatków i dochodów na rok 1874. W pro-
 jekcie tym wydatki obliczone są na 387,359,012 zł. r.
 a dochody w ogóle na 389,831,722 zł. r., przeto wy-
 nosiłyby więcej 2,472,710 zł. r. Zestawieniu temu do-
 chodów i wydatków w urzędowym projekcie budżetu
 zarzucają nie zupełną dokładność, którą jednak przy-
 puściwszy, wydatki byłyby większe jak dochody o parę
 milionów zł. r. Jednak nie będe tu zapuszczać się ani
 w przedstawienie pozycyi budżetu, ani w jego rozbiór;
 albowiem będzie to na czasie, gdy roztrząsając go bę-
 dzie wydział budżetowy a następnie Izba. Ten przed-
 łożony przez rząd projekt budżetu przekazała Izba do
 rozbioru oddzielnej komisyi, do której wybrała trzy-
 dziesięciu deputowanych, pomiędzy nimi trzech
 Polaków, pp. Grosa, Smarzewskiego i Zyblikiewicza.

Ponieważ budżet dochodów a przy nim pobór po-
 datków uchwalony będzie dopiero w lutym r. p., przeto
 na wniosek rządowy Izba przyjęła projekt ustawy,
 mocą której rząd jest upoważniony do poboru podatków
 w pierwszym kwartale 1874 r. w tej samej wy-
 sokości i tym samym sposobie, jak w roku zeszłym.

Powodu krótkości teraźniejszej sesyi, która musi
 się skończyć przed otwarciem sejmów krajowych a na-
 głości sprawy, miała dzisiaj Izba, pomimo niedzieli,
 dwa posiedzenia t. j. ranne i wieczorne, na których
 toczyły się rozprawy nad projektem ustawy upowa-
 żniającej rząd do zaciągnięcia pożyczki 80 milionów
 złotych reńskich w celu niesienia pomocy przemysłowi
 i handlowi, zagrożonemu w skutek przesilenia giełdo-
 wego i finansowego. Lecz do następnej koresponden-
 cyi odłożę muszę sreszczenie tych rozpraw, które
 jeszcze jutro trwać będą i doniesienie o ich rezultacie
 i o samej ustawie, będącej odwzorowaniem po części
 ustawy pruskiej z 1867 r.

NIEMCY.

* Berlin, 26 listopada. Na dzisiejszem po-
 siedzeniu Izby deputowanych stała na porządku dzien-
 nym interpelacya dr. Virchow, dotycząca dochodów
 i rozchodów wszystkich gmin wiejskich i miejskich
 monarchii, jako i poglądu na dochody i rozchody kas
 prowincjonalnych i powiatowych. Na interpelacyę tę
 odpowiedział minister spraw wewnętrznych, że wygo-
 towano już taki pogląd na wydatki i rozchody pro-
 wincyi, powiatów i gmin monarchii i może być ka-
 żdej chwili przedłożony Izbie. Następnym przedmio-
 tem był wniosek deputowanego Windthorsta z Mepp-
 en, mający na celu zaprowadzenie w Prusach bezpo-
 średnich wyborów. Deputowany Windthorst umoty-
 wował swą interpelacyę w mniej więcej tych słowach:
 „Istniejące obecnie w Prusach prawo wyborcze jest
 przeinaczeniem prawa wyborczego. Ogólne bezpo-
 średnie prawo wyborcze, na którym opiera się parlament

Tłumacz dziennika Kreczetnikowa dostarczył nam już
 poprzednio przekładu nie mniej zajmujących w swoim
 rodzaju „Pamiętników generała Engelhardta.“ Obecne
 dzieło zawiera ciekawe szczegóły do dziejów konfede-
 racyi radomskiej i udziału w niej rosyjskiego r. 1767,
 dalej do stłumienia pierwszych początków konfederacyi
 barskiej przez zdobywcę Berdyczewa i Baru w roku
 następnym. Forma owego dziennika nie jest ani ozdo-
 bna, ani przyjemna. Składa on się bądź to z suchych
 zapisów samego Kreczetnikowa, bądź z jego kores-
 pondencyi, w której widzimy częstokroć pojawiające
 się dwa, rozgłosne a fatalne w dziejach naszych z
 drugiej połowy XVIII wieku imiona Repnina i Igel-
 ströma. Szczegóły te jednakże składają się razem na
 całość, która jest wielce ciekawą i zajmującą a miano-
 wicie do osobistej historyi głównego bohatera konfe-
 deracyi barskiej, Kazimierza Pułaskiego, ważnego
 dostawcy materjału. W ogóle jesteśmy zdania, że
 korzystając ile nas starczy z publikacyi niemieckich i
 francuskich do dziejów naszych, uczynilibyśmy nie
 złe, robiąc podobny użytek i z publikacyi rosyjskich,
 które sobie coraz częściej za przedmiot obierają najroz-
 maitsze ustępy z historyi polskiej. Przekłady, jak
 „Pamiętników Engelhardta, Dziennika Kreczetnikowa“
 dobry a naśladowania godny w tym względzie stano-
 wią początek.

